

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odroczenie do domu 10 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

KALENDARZYK.

Dnio	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
3	C Znalezienie świętego Krzyża	4 28	7 27	3 41	2 36
4	P † Florjana M. Pe agji.	4 26	7 28	4 54	2 50
5	S Piusa V, Moniki W.	4 24	7 30	6 9	3 6
6	N 4 po Wielk. Jana.	4 22	7 32	7 27	3 25
7	P Augusta, Domiceli P.	4 21	7 23	8 45	3 50
8	W Stanisława biskupa	4 19	7 35	9 57	4 24
9	Ś N. M. P. Łask. Grzeg. z N	4 17	7 37	10 59	5 11

Zmiana księżycyca. Pełnia dnia 7-go o 4ej godzinie rano.

Przypomnienie robót gospodarskich. Ciąg drzewostan dębowy i świerkowy dla kory.

Wielkie święto narodowe. Dnia 3-go maja przypada jedna z największych uroczystości narodowych—rocznica ogłoszenia konstytucji polskiej, zwanej Konstytucją 3 Maja, która jasnym słońcem opromieniła Polskę i rokowała wielkie nadzieje dla narodu polskiego. Tylko że nasi wrogowie udaremniili jej pożytki przez rozbiór Polski.

Z Historji Polski. Dnia 6-go maja 1862 go roku Jeziorański pobija Moskali pod Kobylanką.

Powstanie, rozpoczęte w styczniu 1863-go roku (porów. № 4 „Nowej Jutrzenki”), w maju rozszerzyło się już po całej dawnej Polsce (Polsce, Litwie i Rusi). Wielu pojedyńczych dowódców stoczyło świetną bitwę zwycięską z Moskalami. Między innymi taką szczęśliwą bitwę 6-go maja stoczył w Lubelskiem pod Kobylanką dowódca Jeziorański na czele tylko 600 ludzi.

Moskale mieli znaczne siły. Ale polacy stawali jak lwy. Wtedy to w tem miejscu Moskale stracili w zabitach 150 ludzi.

Dnia 6-go maja 1763-go roku przypada też druga rocznica—urodziny bohatera narodowego, księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk polskich za czasów wojny Napoleona z Rosją.

Ks. A. Kozicki.

Polska i Rosja.

Od chwili, kiedy w Rosji upadł car, a bardzo wzmogła się władza narodu rosyjskiego, tak, że nareszcie rządy znalazły się w ręku wybranców narodu rosyjskiego, od tej chwili już *niejako* cała Rosja odmieniła swój stosunek do Pol-

ski—i nawet u nas, w Polsce, nasunęła się niejedna polityczna myśl nowa, biorąca w rachubę przymierze z Rosją. Zresztą nie trzeba było czekać długo na słowa Rosji ku nam zwrócone. Już wnet po upadku cara ci i owi znamienitsi Rosjanie jęli wyrażać się przychylnie o Polakach i nawet czynić duże obietnice. Wreszcie i sam rząd rosyjski, to jest nowi ministrowie z prezesem swoim, Lwowem, na czele, ogłosił swoje pismo do Narodu polskiego, w którym tak między innymi oświadczył:

„Bracia, Polacy! I dla was wybiła godzina przelomowa. Wolna Rosja wzywa was do walki o wolność narodów. Naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, przyznaje również swemu bratniemu narodowi polskiemu zupełne prawo postanowienia o sobie. Wierny umowom ze sprzymierzeńcami, wierny wspólnym planom walki przeciwko pożądlivej Niemczyźnie, Rosyjski Rząd Tymczasowy uważa utworzenie niepodległego państwa polskiego, złożonego ze wszystkich tych ziem, w których większa część ludności jest polska, za zapewnienie trwałego pokoju w przyszłej odnowionej Europie. Państwo polskie, połączone z Rosją przez wolny związek wojskowy, będzie tworzyło mocny wał przeciwko naporowi mocarstw niemieckich na narody słowiańskie. Wolny i zjednoczony naród polski sam obierze sobie rodzaj swego rządu, kiedy wyrazi wolę swoją na zgromadzeniu narodowym, które będzie zwołane do stolicy Polski przez powszechne wybory. Rosja wierzy, że narody, złączone z Polską wspólnem w ciągu wielu wieków życiem, otrzymają w ten sposób pewność obywatelskiego i narodowego swego istnienia. Rosyjskie zgromadzenie narodowe zatwierdzi ostatecznie ten nowy związek bratni. Ono też udzieli swego przyzwolenia na odłączenie tych obszarów państwa rosyjskiego, które są niezbędne do utworzenia państwa polskiego, a państwo to ma być wolne we wszystkich swych rozdzielonych jeszcze teraz częściach”.

Niektóre zdania w powyższej odezwie rosyjskiej podkreśliliśmy unyślnie, aby uważny czytelnik zwrócił na nie bacniejszą uwagę, bo zawierają w sobie zastrzeżenia, niezależne od

woli *Tymczasowego* Rządu rosyjskiego. Oczywiście, *Tymczasowy* Rząd rosyjski nie mógł być od siebie uczynić innej obietnicy, bo przecież jest tylko *tymczasowy*, a więc przewiduje niedługie swoje istnienie, zatem nie może obiecywać tego, o czym nie wie, czy zdoła to wykonać. To raz, a powtóre, Tymczasowy Rząd składa się z posłów, niegdyś wybranych przez naród rosyjski do dumy państwowej, zatem znają oni swój urząd i swój naród. Nie mogą zapewniać, bo nie są do tego upoważnieni i nie mogą też zbyt łatwo dowierzać swemu narodowi, bo któż zdoła zawczasu przewidzieć, co naród rosyjski o sprawie polskiej zadecyduje, gdy się zbierze u siebie na powszechną naradę po ukończeniu wojny? Wola narodu,—a powiedzmy jeszcze, wola narodu nam obcego i doniedawna bardzo nam wrogiego,—czy ta wola narodu łatwa jest do odgadnięcia?—Bynajmniej! To jedno tylko pewne o niej da się rzec, że kryje w sobie nieodgadnione tajniki, jak otchłań przepaści.

Co z tego, że ten i ów Rosjanin, jakoby nam przychylny, głośno i uroczyście oświadcza, że już naród polski jest wolny, niezależny, a Rosja bynajmniej nie pragnie cudzej ziemi, bo swojej ma dosyć. Już chyba doskonale wiemy, co znaczą takie ładne słówka! Ileż razy w ciągu długiej niewoli słyszeliśmy słowa bardzo miłe, tkliwe, życzliwe, wypowiedziane nam przez najszerszych naszych przyjaciół, a mimo to wróg dusił i coraz mocniej zamykał kajdany!.. To dziwne, doprawdy, że dziś Rosja tak nam słodkie czyni obietnice, a niedawno jeszcze bezmiłosierdzia tępiła u nas polskość i katolicyzm. Skąd i

w kim dokonała się tak znaczna odmiana, czyżby cała Rosja tak się dla nas odmieniła na lepsze?

Zapytajmy, kto nas dusił, rząd rosyjski, czy Rosja?—Narazie gotowiliśmy oświadczyć, że tylko carski rząd rosyjski. Zapewne, tak, on dawał pobudkę, kierunek. Ale kto go popierał, kto mu pomagał być katem, być dusicielem, gnębicielem, prześladowcą?—Odpowiadamy stanowczo: Rosja! Naród rosyjski ciągle dostarczał coraz więcej i coraz okrutniejszych sług rządowi. Znamy tę falę rosyjskiej ludności, która tu, do Polski, wszystkimi drogami żelaznymi napływała nieustannie. Uczeni i nieuczni, ale wszyscy głodni i łakomi łatwego grosza, zaszczytów i użycia „moskalikowie” i „moskalki” poprostu biegli do Polski, bo ona dla nich była „ziemią obiecaną”. A jak oni nas traktowali zgóry, nienawistnie, okrutnie,—ślady tego dotychczas w sercach swoich, jako rany bolesne i jeszcze niezagojone mamy. Kto nam je zadawał? Dzieci narodu rosyjskiego, czyli dzieci „matuszki Rosji”. Mniejsza o to z czyjego nakazu je zadawali, ale zadawali, dogadzając przez to swojej chciwości, łakomstwu na cudze. Rosjanie szli do nas i osiedlali się tu, jako nasi panowie, władcy, uważając nas za swoją własność. W ludzi ł two wmówić, że mają prawo do narodu podbite o. Gdzież są teraz ci nasi byli panowie moskiewscy? Ach, oni tylko skryli się w masie narodu rosyjskiego. Czy już ich łakomstwo, ich drapieżne okrucieństwa, ich pretensje do panowania nad podbitym narodem, wywiewiały z nich, gdy car upadł? — Nie ludźmy się taką nadzieją. Te zastępy popów, urzędni-

MS. ALEKSANDER KOZICKI.

10)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

11.

Po zabójstwie świętego Stanisława, gdy król Bolesław Śmiały musiał uciekać z kraju, arcybiskup Bogumił z powodu prześladowania i niechęci ku niemu nowego rządu, ustąpił ze stolicy arcybiskupiej; udał się napowrót do swojej pustelni w Dobrowie (nad rzeką Wartą) koło Kaźmierza, gdzie zamieszkał w samotnej celi pomiędzy czterema dębami. Tam prowadził ścisłe życie zakonne aż do śmierci.

Legiendaria dobrowska opowiada o wielu cudach, doznanych za wstawiennictwem Bogumiła. Bywało w niedziele i święta, odmówiwszy pacierze w katedrze gnieźnieńskiej, przenosił się cudośnie do wsi Dobrowo o piętnaście mil, aby tu odprawić mszę świętą i powiedzieć kazanie ludowi, który go wyglądał z upragnieniem wielkiem. Przechodził też suchą nogą wozbraną Wartę; karmił głodny lud rybami, które na jego rozkaz wychylały się ku niemu z wody.

Umarł Bogumił roku 1092 go. Pochowano go w kościele dobrowskim. Odtąd ludność Dobrowa doznawała już nieustannie rozlicznych cudów za wstawieniem świętobliwego Bogumiła. Tysiące ludu wielkopolskiego przychodziły do jego grobu w Dobrowie i doznawali coraz to nowych cudów.

Grób Bogumiła obwiedziony był kratą drewnianą, na której wisiały liczne wota. Były tam woskowe ręce, nogi i t. p. Ale najwięcej było lasek i kul drewnianych, które chorzy i kalecy zawieszali po wyzdrowieniu na ścianach kościoła.

Pewnego też razu mieszczanin kolski Stanisław Wach wiózł na sześciu koniach ładunek płótna. Stało się, że jeden koń zachorzał i zdechł. Żeby więc resztę pięciu ocalić od podobnego przypadku, zdarł z tamtego skóry i poniosł ją św. Bogumiłowi do kościoła na ofiarę. Ledwie jednak wyszedł z kościoła, obaczył, że szósty koń stoi zdrów przy wozie.

Dzięki świętemu Bogumiłowi dobrowianie mieli wielki dostatek ryb, oprócz tylko węgorza; bo ten pewnego razu owinał się Świętemu około ręki, a on poznał, że to djabeł kusiciel, więc zaklął go, aby się w tych wodach nie pokazywał.

Te częste nawiedzanie grobu św. Bogumiła spowodowało, iż w roku 1647 kapituła gnieź-

ków, żandarmów, strażników, szpiegów i donosicieli,—ta cała wielotysięczna zgraja dusicieli tkwi, żyje w Rosji! A przytem ta zgraja ma jeszcze wiele—wiele sprzymierzeńców swoich, jak to: swoje rodziny, przyjaciół i zwolenników. Teraz uciszeli się, jakgdyby zniknęli z powierzchni ziemi. Ale w rzeczywistości istnieją ciągle w pogotowiu. Tak więc obecnie może zdawać się pozornie, że Rosja terazniejsza wcale niepodobna do dawnej, że dziś Rosja ładnie mówi, Ale należy zadać sobie pytanie, czy cała Rosja dotrzyma ładnej obietnicy? Dopóki rozumni i zręczni Rosjanie przyrzekają Polsce przyjaźń bezinteresowną,—naród rosyjski milczy i, być może, zręcznie potakuje, bo tak teraz czynić wypada dla zjednania sobie narodu polskiego przeciwko Niemcom. Ale co potem nastąpi, gdy się wojna skończy, gdy już nie będzie wrogów, ani pozycji bojowej? Czy i wtedy w narodzie rosyjskim będą tylko sami przyjaciele dla Polaków? Oj, nie tak będzie bo właśnie wtedy dopiero odezwią się te wielkie zastępy drapieżnych łakomców, które tu w Polsce za czasów carskich gospodarowały swobodnie, jak kruki na padlinie! Wtedy dopiero w Rosji rozpoczną się kłótnie o Polskę, czy zostawić ją niezależną, czy zagarnąć i utopić w morzu rosyjskości i prawosławia!

Niechże nas nie zaślepią chwila dzisiejsza, kiedy rozbrzmiewają w Rosji tylko przychylnie i nadziejne dla Polski mowy. Niechże nas nie usypia złudne mniemanie, że Rosja chce nam dać Polskę niepodległą i mocną. Takie złudzenia wcale niezaszczytne, wyrządziłyby narodowi pol-

skiemu tylko olbrzymią krzywdę, bo przede-wszystkiem Rosja dać nam Polski mocnej i niepodległej nie zechce i nawet nie może... Zresztą my sami, jako naród, nie chcemy żadnej darowizny, lecz jedynie żądamy tego, co się nam święcie należy... Ojczyzny naszej rodzony nikt nam dać lub darować nie potrafi,—tylko my sami ją odzyskać zdołamy! A więc my sami musimy być silni, zaradni, zgodni, rozumni, a nawet mądry i w taki sposób uczynimi świętą Macierz naszą Ojczyznę wolną, niepodległą i czci-godną!..

Dla tych powodów wszelkie, nawet najładniejsze słówka, obietnice miodowe, mogą nas o tyle tylko obchodzić, o ile doradza stare przysłowie, które powiada: lepiej mieć stu przyjaciół, niż jednego wroga. Ale przecież jest inne także stare przysłowie ostrzegające: wśród przyjaciół—psy zająca zjadły... Zatem, ostatecznie, nie szkodzi mieć dużo przyjaciół, ale zawsze najlepiej, gdy, czy to człek pojedynczy, czy naród cały, ciągle mieć będzie tę przestrożę w pamięci, że najbezpieczniej i najwłaściwiej jest być dla siebie samego naprawdę przyjacielem, a nie wrogiem, jak to się, niestety, zbyt często przytrafia w tem życiu codziennem!..

Dlatego też najsluszniej nasza Rada Stanu w odpowiedzi Tymczasowemu Rządowi rosyjskiemu między innymi tak napisała: „Niepodległe państwo polskie, ogłoszone przez akt z dnia 5-go listopada, a uznane obecnie przez rząd odradzającej się Rosji, stać się winno podstawą do rozpoczęcia układów o pokój i do utrwalenia pokojowych warunków życia w Europie”.

nienska mianowała archidjakona Judyckiego sprawdzić cuda i przesłuchać świadków. Ten proces inkwizycyjny trwał 4 lata, poczem w roku 1651-go zapadła na konsystorzu arcybiskupim uchwała: przesłać akta procesu do Rzymu i starać się o kanonizację, to jest o uznanie Bogumiła za świętego.

Roku 1668-go biskup Prażmowski nakazał przewieźć relikwie św. Bogumiła do kościoła w Uniejowie. Uczyniono to w nocy, bo wiedziano, że Dobrowianie nie wydaliby dobrowolnie kości swego patrona.

I rzeczywiście nazajutrz rano, po wywiezieniu kości św. Bogumiła, powstał w Dobrowie płacz i lament; zaraz też sześciuset ludzi siadło na koni i puściło się w pogoń, ale już nie dogonili.

Męczeństwo świętego stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego.

(Bolesław Śmiały)... nie kładzie granicy
Rozwiązłej chuci, co wszystko znieważa.
Biskup Stanisław wśród pańskie świątnicy
Wyrzuca błędy i kłatwą zagraża;
Bolesław Śmiały ledwie gniew hamuje,
Taj urazę, lecz zemstę gotuje.

* * *

Wkrótce na Skalce, kiedy kapłan święty
Ofiary Bogu przed ołtarzem składa,
Z rozkazu króla huf dworzan zawzięty
Z dobytą bronią do kościoła wpada.
Trzykroć się miota, lecz tajemna siła
Trzykroć zuchwałców na ziemię zwałiła.

* * *

Bolesław w gniewie nie znający miary,
Nieustraszony, (sam) zemstę dokonywa...

Niemcewicz.

Ze wszystkich naszych świętych patronów najbardziej czcimy świętego Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego, na cześć którego ustanowiono specjalne święto dnia 8-go Maja. Święty Stanisław urodził się we wsi Szczepanowie, odległej od Krakowa 7 mil. Rodzice jego, dziedzice tej wioski, byli bogobojni i cnotliwi. Oni to wystawili w Szczepanowie kościół.

Święty Stanisław, wychowany przez rodziców w bogobojności, już z młodych lat był pobożny, miłosierny dla ubogich, pracowity i pilny w naukach.

Po ukończeniu pierwszych nauk w domu, rodzice wysłali go do Gnieźna na nauki, a po czterech latach udał się święty Stanisław do Paryża, miasta stołecznego Francji, gdzie wstąpił do wyższej szkoły, zwanej akademją, i tu uczył

Niech Naród Polski stanie się tak silnym i zaradnym, aby sam o sobie potrafił decydować,— a wówczas i tylko wówczas dopiero mogą mu być pomocni przyjaciele... I jeszcze przysłowie mówi: gdy u ciebie pełno na misie,—dopiero wtedy przyjaciel tobie przyda się!

Iskierka.

O wewnętrznem odrodzeniu narodu.

Budujmy nową Polskę! Tak powiedział Sejm czteroletni i ułożył Konstytucję, ogłoszoną i zaprzysiężoną 3 Maja 1791 pamiętnego roku. Konstytucja 3 Maja głosi sprawiedliwość dla wszystkich.

„I uczył Chrystus, Syn Boży, iż ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić winien. A nie jest szanowną na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedno jest tylko szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi”. Tak pisze Mickiewicz w *Księżkach Narodu Polskiego*. A tak właśnie uczynił był senat, posłowie i król, gdy uchwalili ustawę 3 Maja. Zrzekli się swoich przywilei i praw gwoli rozsiewu sprawiedliwości, poświęcali swoje osobiste cele dla celów narodowych.

Ustawa 3-go Maja była plonem pracy *dusz prawych*. Ustawa ta dziś tylko w prawych ser-

się jeszcze przez siedem lat.

Ukończywszy nauki, święty Stanisław wrócił do Polski i został księdzem, aby pracować dla chwały Bożej i dobra bliźnich. A że był on kapłanem świętym i uczonym, wkrótce został mianowany kanonikiem i kaznodzieją przy kościele katedralnym w Krakowie. Po śmierci zaś biskupa krakowskiego, Lamberta Suły (Zuły), król Bolesław II Śmiały zamianował biskupem krakowskim św. Stanisława. Na tym urzędzie św. Stanisław oddał się z całym poświęceniem pracy pasterskiej i czynkom miłosiernym, wspierając ubogich, upominając grzeszników, ciesząc strapionych i t. p.

Lecz niestety król Bolesław Śmiały, którego rządy z początku pięknie się zapowiadały i dla państwa i dla kościoła polskiego, bardzo smutnie się skończyły. Przyczyną tej nieszczęsnej zmiany na gorsze były wojenne wyprawy króla Bolesława, jak powiadają stare kroniki, na Ruś.

Ożeniwszy się z księżniczką ruską, Wiersławą, stanął Bolesław w obronie krewnego swej żony, księcia kijowskiego Izasława. Izasław z powodu rozruchów w Kijowie musiał z kraju swego uciekać i prosić o pomoc i opiekę naszego Bolesława.

Jakoż Bolesław Śmiały udał się na Ruś do Kijowa, pobił wrogów Izasława, uspokoił roz-

cach Polaków czczona i szacowana jest należyście. A jeśli chcemy dojść do tego, byśmy mieli naród prawy, byśmy z prawości dusz milionów rodaków uczynili tarczę osłaniającą od śmierci moralnej, tedy wyteżmy wszystkie siły i splećmy wszystkie ramiona w jeden cel pracy, a tem jest dobre, szlachetne, *narodowe wychowanie*. Wychowanie wśród wszystkich stanów, warstw i klas,—wychowanie, oparte na zasadach Chrystusowych, na zasadach narodowych, na miłości Boga i Ojczyzny. Wszystko, co się dzieje źle u nas, dzieje się dlatego, że mało mamy ludzi z charakterem prawym.

A jeśli mało ludzi z charakterem, to znaczy, że trzeba inaczej kierować i wychowaniem i oświatą. Wszystkie marzenia o niepodległości Polski i o świecie nowego 3 Maja nie staną się urzeczywistnieniem, jeśli my przez poprawę wychowania publicznego i domowego — w szkole i rodzinie — nie wyrobimy *prawości* w narodzie całym!

Dlaczego runęła chwała 3 Maja? Nieprawi ludzie ją obalili. Dlaczego runęła Konfederacja Barska? Nieprawi rodacy ją zabili. Dlaczego Kościuszko, Legjony, Belwederczycy runęli? Dlaczego to wszystko nie zdobyło wolności? Bo nieprawego charakteru ludzie stali na przeszkodzie.

Dziś nieprawość jak morze rozlała się po rozległych Polski obszarach, jak gad pełza i wślizga się w rodziny, w miasta i wioski, jak zarazą się szerzy i o śmierć przyprawia biedne polskie dusze. Nieprawość w rozmaitych odmianach

ruchy i osadził napowrót na tronie kijowskim Izasława. Ale do Polski nie wracał, bo mu się wielce spodobało w Kijowie, więc tam zamieszkał i zaczął prowadzić życie hulaszczę, oddając się wesółym zabawom i uciechom zmysłowym.

Tymczasem w Polsce, pod nieobecność króla, źle się działo. Niewolnicy, nie czując nad sobą panów, którzy jako wojownicy musieli stać przy królu (w Kijowie), zbuntowali się i przemocą zabrali majątki panów; przytem dopuszczali się rozmaitych gwałtów i bezceństw nad żonami i córkami tych panów.

Na wieść o tem wielu z rycerstwa opuściło króla bez opowieści i wróciło do Polski broń i żony, majątku i dobytku. Buntowników srodze ukarano, a niewiernym żonom przysadzano szczyt do piersi na wzgardę.

Król opuszczony przez rycerstwo, musiał wracać do kraju, ale okrutnie się gniewał i straszliwie się mścił jużto nad rycerstwem, jużto nad winowajcami ucieczki rycerstwa: jednych karał śmiercią, drugich więzieniem, trzecim odbierał majątek, ale przytem sam zaczął się puszczać i prowadził gorszące i rozwiążące zhytki.

(d. c. n.)

i odcieniach — tu jako niewiara, tam jako rozpacz, tu jako nienawiść i zemsta, tam jako obrzydła pycha i pogarda drugich, tu jako wyzysk, tam jako zanik poczucia obowiązku i sumiennosci, tu jako nadzwyczajny zbytek i marnotrawstwo, tam jako samolubstwo i znęcanie się nad bliźniemi..

Nie będzie lepiej w Ojczyźnie, póki prawym nie będzie każdy rodak.

Prawym ma być lud — przez wiarę żywą, oświatę i oszczędność.

Prawym robotnik przez sumiennosc i pracę.

Prawym ten, co włada i rządzi — przez sprawiedliwość i miłość.

Prawym ten, co podlega i słucha — przez karność i poszanowanie.

Prawym uczony przez ukochanie istotnej Prawdy.

Prawym ten, co innych wiedzie i uczy i wskazuje drogę przez umiłowanie Dobra.

A prawosc polskich serc, dusz i charakterów olśni jasnością Ojczyznę naszą i przyemi wrogów naszych pychę i nadętość.

Kto idzie w lud, niech umie widzieć dobrze i sądzi sprawiedliwie! Kto poprawia społeczne nałogi, musi mieć oko bez żadnych uprzedzeń, a sąd zawsze bezstronny. Tem zapisał się dzień 3 Maja na wieki w pamięci narodu, iż z sprawiedliwym sądem stanął wobec wszystkich w Ojczyźnie, wskazał wady i wskazał środki ku poprawie. I nam dziś trzeba tak postępować! I nam trzeba poprawy szybkiej, wytrwale ku dobru śpieszącej.

Równe prawa głosząc, trzeba uczyć
i o równych obowiązkach!

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nieutracili równowagi ducha,

Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha,

Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni,
Nie tracą wiary w blask rannych promieni...

Błogosławieni!..."

I nam nie wolno tracić wiary w blask promienniejszej przyszłości, ale się oblec w sprawiedliwość, w sąd pewny, w niezwykłą prawosc, a będziemy błogosławieni!

Ks. Biskup Bandurski.

Konstytucja 3-go Maja upadła, ale została jej pamięć jako dowód odrodzenia narodu, dowód, że zwyciężyły siły wielkie i idealne nad duchami niezgody, swawoli, sobkostiwa. Naród upadł, ale nie niszczał. Strawić go sąsiedzi nie potrafili, a w lat niewiele później zaczął śpiewać i śpiewa do dziś, że NIE ZGINAŁ!

Profesor Stanisław Kutrzeba.



Stoi sosna.

Stoi sosna z medalikiem"

Kwiecia maju w bród!

Wejrzał miesiąc nad pomnikiem...

Przed sosenką z obrazikiem

Kłęka cizbą lud

Wierzący

Śpiewający lud...

Leci święta pieśń wspaniale

Jasną nocką w las...

Naści, Matus, te korale

Ku ozdobie Twej i chwale;

Nie opuszczaj nas,

Serdeczna!

Nie opuszczaj nas!

A wstaw-że się Panno Święta,

Przed Synaczką tron:

*Niechaj o nas rad pamięta,
Niech obróci Swe oczęta
Do tutejszych stron,
 Padolów
Do tutejszych stron!*

*A świeć-że nam, Gwiazdo nasza,
Przed Dzieciątkiem Swem;
Niech nas wesprze łaska Boża,
Niech nam świta jasna zorza,
Switek wstaje dniem
 Słonecznym,
Roztęczonym dniem!*

*Witaj, Święta! Wniebowzięta,
Nad tym szmatkiem pół ..
Weź Dziecinę na rączęta,
Najmilejszy niech pamięta,
Na czem zbywa nam
 Niebogim,
Koi wszelki ból!*

*Szumi sosna w skraju wioski,
Nad zrębami chat ..
Przeszły maje, przeszły łoski,
U Panienki Częstochowskiej
Jedne pieśni, kwiat.
 A serca—
Jak za dawnych lat!*

Kazimierz Laskowski.

Stanisław Żółkiewski.

Śmierć Żółkiewskiego.

Wobec tego, hetman, choć wiekiem i wojnami stargane miał siły, nie chciał zaniedbać swego obowiązku, więc opuszcza natychmiast Żółkiew. W przeczuciu, że może już nie zobaczy swoich, pożegnał się z żoną po raz ostatni, wziął ze sobą syna Jana i w imię Boże wyruszył. Towarzyszyło mu 9000 wojska, gdyż więcej nie mógł zebrać na razie. Za wojskiem ciągnęły się wozy z taborem, czyli t. zw. ciury obozowe, w liczbie około 4000. Prędkim marszem szedł Żółkiewski nad rzekę Dniestr, do miasta Baru, gdzie się miał połączyć z Gracyanem, księciem Wołoszczyzny (dzisiejszej Rumunii); ten miał przyprowadzić Żółkiewskiemu 25 tysięcy wojska. Skoro Żółkiewski wyjeżdżał z Baru w kraj nieprzyjacielski, powstała straszna burza, jakby samo niebo chciało zatrzymać hetmana w warownem mieście. Ale Żółkiewski na nic nie zważając, ruszył naprzód. W tem nagle piorun z nieba spadł, uderzył w znaki hetmańskie i potrzaskał je w kawałki, a konie zaprzężone do powozu, w którym jechał wódz, od uderzenia pioruna tak się spłoszyły i poplątały, że nie

mogły ani kroku ruszyć naprzód. Dopiero gdy się niebo nieco uspokoiło, można było wyjechać.

Dziwne to zjawisko brali niektórzy zabobonni jako znak, że wyprawa będzie nieszczęśliwą. Żółkiewski w zabobony nie wierzył — ale zapewno pomyślał, że może w ten sposób Pan Bóg chce go jakoś ostrzedz, aby się przygotował, bo niedługo może już stanie przed sądem Bożym.

Żółkiewski też był gotów na wszystko, a przewidując koniec, nie smucił się, bo czuł, że nadchodzi chwila, w której spełnią się jego pragnienia, by zginąć w walce z poganami.

Przewidywania jego zaczęły się sprawdzać, gdy ów zdradliwy Rumun Gracyan nie przywiódł Żółkiewskiemu obiecane go wojska, ale tylko małą garstkę i to źle uzbrojonych włóczągów nie żołnierzy, którzy zamiast pomagać, psuli tylko porządek w wojsku polskiem.

Dowiedziawszy się, że naciągają Turcy w siłę 100.000 wojska, rozłożył się Żółkiewski w Warownym obozie pod Cecorą. Widząc, że wobec tak przeważającego wojska nie może wyjść cało, pożegnał się jeszcze raz listownie ze swą żoną. „Miłościwa Jejmość Pani, a Pani Małżonko ma, sercem ukochana i wieczyście miła! P. Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia”. Następnie, w przewidywaniu końca, daje żonie ostatnie zlecenia i poleca ją oraz i dzieci swe opiece Bożej, by zniosła ofiarę, jakiej P. Bóg od niej żąda, zabierając jej męża. Prosi ją wreszcie, by się okazała godną chrześcijanką. „Jam pewien, że W. Miłość ukochana i miła Małżonka, czytając to pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcijan. Toż to pociecha będzie sercu memu...”

Pożegnawszy się z rodziną, choć pewien śmierci, jednak ręk nie opuszcza bezczynnie, ale postanawia walczyć do ostatka, póki jaka pomoc nie nadejdzie, lub nie przemoże nieprzyjaciół, co go zewsząd oblegali. Za wszelką cenę musi ich wstrzymać.

Wobec tak wielkiej liczby nieprzyjaciół postanowił Żółkiewski użyć swego sposobu walki: utworzyć z wozów mur. Wysła więc z obozu jazdę: z lewej i prawej strony jazdy stanęły wozy, czterema rzędami, spięte lancuchami po 50 wozów w każdym szeregu; na wozach poumieszczał armaty, między wozami piechota. Wozy te stanowiły jakby jaką ruchomą twierdzę, bez obawy, żeby ją stutysięczny nieprzyjaciół mógł otoczyć. W ten sposób mogły długo stawiać opór, a nawet i zmusić Turków do odwrotu. Niestety, niezgodą jak wszędzie, i tu nas zgubiła. Naprzód zdrajca Gracyan znalazł niechętnych, których począł przeciw hetmanowi podburzać i namawiać do ucieczki. Rzucił na Żółkiewskiego oszczerstwa, mówiąc, że całe wojsko chce wydać Turkom, a sam ratować się ucieczką. Doszło wreszcie do tego, że pewnego wieczora pierwszy Gracyan ze swoimi wymknął się cichaczem z obozu. Gdy to spostrzegło zbuntowane przez niego wojsko, nuż wszyscy opuszczają obóz. Z trudem wielkim udało się Żółkiew-

skiemu powstrzymać zbuntowanych żołnierzy. I dopiero, gdy przysiągł publicznie na ewangelję, że nigdy nawet nie myślał o zdradzie wojska, wtedy dopiero wojsko wróciło do posłuszeństwa. Ale wobec tego buntu wojska, musiał się cofać Żółkiewski. Utworzywszy taki sam tabor z wozów spiętych łańcuchami, ruszył z pola w saino południe 29 października. Przez cały tydzień posuwał się ze swoim taborem do granicy. A ciężki to był ten pochód. Obóz polski wyglądał jakby jakie mrowisko groźne, ogniem ziejące. Tatarskie i tureckie wojska otaczały Polaków, a oni posuwali się wciąż powoli, ale zwartym szeregiem naprzód. Naokoło płonęły wsie, stodoły, a nawet stępy, gdyż Tatarzy zapalili trawę, aby naszych bodaj w dymie udusić. Skwar słońca i spiekota, znużenie wśród ciągłej walki, a wreszcie i głód zaczął na dobre dokucać wojsku polskiemu. Wielu niezadowolonych — jak to bywa — podburzało resztę. „Głód się między nami zaczął; bo choć i konie jedlibyśmy byli, ale nie było gdzie upiec i przy czem, więc i niespanie najbardziej nas psowało, bo ludzie padali jak martwi, drudzy od rozumu odchodzili.. dwie noce i półtora dnia bez odpoczynku, a im dalej, tem bardziej wojsko zwątlone. Przyczyniło się do pierwszych niedostatków i nowe, t. j. nadzwyczajne pragnienie, a w tem noc następowała, w której wszystkośmy stracili, bo już niespanie rozumu pozbawiło ludzi” — pisze naoczny świadek.

Dnia 6 listopada było już tylko polskie 2 mile do polskiej granicy, i byłoby wojsko szczęśliwie doszło, gdy wtem jawny bunt wybuchł i wielu, którzy się spodziewali, że za swoje złe zachowanie się w obozie otrzymają należyłą karę, skoro tylko staną w kraju, zaczęli uciekać do bliskiej już granicy. Wtedy Turcy, którzy już nawet zwątpili o przelamaniu Polaków, widząc, że nadarza im się doskonała sposobność, rzucili się z całą siłą na nich. Pacholkowie i zbuntowani żołnierze poczęli wypręgać konie, byle ich dosiąść co prędzej i przebyć te dwie mile do granic polskich. Gdy się tak coraz więcej żołnierzy wymykało, szukając ocalenia w haniebnej ucieczce, Żółkiewski, chcąc dać innym dobry przykład, zsiadł z konia i przebił go na znak, że nie myśli z innymi uciekać. „Nie, nie siadę na konia, miło przy was umierać, niechaj Pan Bóg nademną wyrok swój uczyni i kończy” — mówił i szedł pieszo z resztką wiernych, jacy mu jeszcze zostali. Przewidując, że już nie wyjdzie cało z tej potrzeby, oddawna na śmierć przygotowany, ale jeszcze w tej ostatniej chwili pragnął, cokolwiekby miał na sumieniu, złożyć przed kapłanem. Przywołał więc do boku swego spowiednika, O. Szymona Wyborcycusza T. J. i przed nim przygotował się na śmierć.

Po spowiedzi św. spokojniejszy już i zupełnie zdany na wolę Bożą, szedł z synem i 11 już tylko wiernymi przyjaciółmi, którzy podobnie jak on, zszedłszy z koni razem z nim pieszo szli naprzód i do ostatniej chwili nie chcieli swego wodza opuścić. I chociaż w końcu udało im się, mimo oporu, przemocą wsadzić Żółkiewskiego na koń, ale w tej prawie chwili naddęgl

jakis Turek, ranił hetmana — ten się broni, aż tu drugi Turek, przypadłszy z boku, odcina mu rękę, a drugim ciosem śmiertelną ranę zadaje. Przyjaciele Żółkiewskiego dostają się do niewoli, a Żółkiewskiemu odcinają Turcy głowę, a zatkawszy je na wysokiej pice, niosą do wodza tureckiego. Ten z dziką radością przez cały dzień ją wystawia nad swoim namiotem, a potem odsyła sułtanowi do Konstantynopola, gdzie ją sułtan kazał zawiesić w swym pałacu pod sklepieniem, na znak Tryumfu nad wodzem chrześcijańskim.

Tak zginął ten wielki hetman, a przyczyną jego śmierci było, że Polacy nie chcieli iść w posłuszeństwie do ostatka. „Nie przegrał on w polu. Zwyciężył go głód, niedostatek snu i pragnienie, a że naszych wyuzdanych wybryków złamać nie mógł, to nie jego przyczyna”.

Po śmierci Żółkiewskiego reszta wojska poszła w rozsypkę: co znaczniejszych pojeli Turcy w niewole, inni padli na polu bitwy, a tylko nieznaczna garść dostała się szczęśliwie do granic polskich.

Nazajutrz zaczęto poszukiwania za ciałem Żółkiewskiego — znaleziono je już tylko bez głowy, ale z medalem M. Boskiej na piersiach, a na nim napis: „Stanisław Żółkiewski, niewolnik Maryi”.

Na miejscu, gdzie padł Żółkiewski, przy trakcie dzisiejszym z Kiszyniowa do Mohilowa, postawiła troskana wdowa pomnik, a na nim napis: „Ktokolwiek przyjdiesz tu, ucz się odemnie, jak słodko i zaszczytnie jest za ojczyznę umierać. Was pola cecorskie wzywam, abyscie powinności moich względem Boga i ojczyzny świadkami byli”.

Ostatniem życzeniem Żółkiewskiego było, by w tem miejscu, gdzieby padł podczas bitwy w obronie wiary i ojczyzny, „wysoką mogiłę uсыпать, nie dla pychy, ale żeby grób mój był kopcem granic, żeby się potonny wiek zbudził.. dla pobudki dragich do cnoty”.

I na tobie też Czytelniku Drogi, niech się spełnią ostatnie słowa Żółkiewskiego -- i ta mogiła jego, jego życie i śmierć, niech Ci będzie pobudką do cnoty.

K O N I E C.

Zapytanie

Bardzo wporę, a może nawet przypóźno, *Dziennik Lubelski* zwrócił się w Nr. 111 (z dnia 27 Kwietnia) do Rady Stanu z zapytaniem, czy naród ma uważać ją za swój rząd w całej pełni, czy tylko za bardzo poważnego doradcę, posiadającego cokolwiek więcej władzy, niż każde poszczególnie stronnictwo. W tem zapytaniu tkwił nawał niespokojnych myśli wielkiego znaczenia.

W ciągu kilku miesięcy zewsząd z całego kraju od różnych instytucji, stronnictw, stowarzyszeń i wieców nadsyłało Radzie Stanu uro-

czyste oświadczenia, w których wyrażono jej powinny hołd, uległość i życzenia, ażeby nareszcie w Ojczyźnie naszemu ugruntował się mocny i doskonały rząd polski, sejm, skarb i wojsko nasze!.. Na te wszystkie wynurzenia narodowe Rada Stanu odpowiadała zwykle serdecznie, obiecująco, ale bądźco bądź jeszcze niewyraźnie.

Zapewne, narazie tak wypadło Radzie Stanu być powściągliwą w obwieszczeniach swoich do narodu. I zresztą sam naród chyba dostatecznie zrozumiał, w jak trudnych warunkach obraca się Rada Stanu, a jednak naród w dalszym ciągu coraz to nadsyła Radzie Stanu swoje zapewnienia, że uważa ją za swój rząd i chce być jej posłuszny całkowicie! Nie dość tego, bo naród jeszcze wyczekuje od Rady Stanu, jako swego jedyne go rządu, aby sama Rada Stanu odwzajemniła się narodowi i wyraziście, dobitnie, śmiało, nie tylko słowem, ale i czynem wykazała, że istotnie rządzi narodem i wie dzie go do lepszej przyszłości.

Tego wygląda naród i taką narodu nadzieję wyraził *Dziennik Lubelski*. Wyczekiwanie w zupełności usprawiedliwione; naród bowiem doskonale zdaje sobie sprawę, że rząd mu zawsze niezbędny, ale najbardziej potrzebny w tak trudnych, jak dzisiaj czasach!.. Naród chce trwać w ciągłej jedności z swoim rządem, owszem, dlatego właśnie coraz to niejako przypomina mu swoją cześć i gotowość, aby dać do zrozumienia, że zawsze poprze go we wszelkich zarządzeniach, mających na celu dobro ojczyzny. Stąd czeka od Rady Stanu odpowiedzi, albo raczej okazania się w odpowiednich rozporządzeniach i postępkach, że, jako rząd, stoi na czele wyzwolonego narodu, gotowego do wszelkich ofiar. Należałoby to jeszcze trochę inaczej wyrazić, że, mianowicie, naród ogląda się na Radę Stanu, aby ona nawet na nieme, ale wyczuwane zapytania narodu dała odpowiedź przez swoje nietylko dostojenstwo, ale i przez rozporządzenia zgodne z potrzebami kraju, że czuje na sobie całe brzemie odpowiedzialności za Polskę, jako jedyny dziś prawowity jej rząd, kładący trwałe fundamenty pod budowę państwa polskiego.

Tylko rząd polski może i powinien sposobić cały naród polski do budowania państwa i do zapewniania mu bytu pomyślnego. Naród wie o tem i dziś najpilniej wyczekująco spogląda na Radę Stanu, aby ona odpowiedziała, jako rząd, najserdeczniejszym pragnieniem narodu. Naród nie chce jej zawiąść — i nawet nie może, jeżeli nie zechce zginać. Bo kto naród powiedzie ku lepszej przyszłości, jeżeli on sprzeciwi się swemu rządowi? Co stanie się z owczarnią, jeżeli opuści pasterza swego? Taki rozbrat oczywiście, byłby na rękę tylko wilkowi, a natomiast niechybną gotowałyby zgubę owczarni.

W ostatnich czasach zaczęły krążyć wiadomości od kogo pochodzące pokusy przeciwko Radzie Stanu, głównie z racji niektórych jej zapowiedzi. Naród z pewnością da stanowczą odpowiedź pokusom, ale i Rada Stanu da narodowi odpowiedź dostateczną, że jest jego rządem je-

dynym i zdecydowanym uczynić wszystko, czego każda chwila wymaga, aby bronić podstaw bytu Polski niepodległej.

Naród i Rada Stanu stanowią jedność spolistą i twardą, jak bryła skały, o którą muszą rozbić się wszelkie natarcia wrogów.

A. Fłos.

N O W I N Y.

Może stopniowo. Gazety niemieckie ogłaszają, że prezes rejencji (okręgu) bydgoskiej nakazał, aby od nowego roku szkolnego, a więc od sierpnia r. b. wykład religji w klasach najniższych odbywał się w języku polskim.

Samopomoc wśród duchowieństwa. Powstał zamiar urządzenia osobnego domu w Warszawie dla duchowieństwa katolickiego, ażeby księża, przybywający z prowincji mogli znaleźć przytułek i wskazówki wszelkie do załatwiania spraw parafjalnych.

Zasiłki dla straży ogniowych. Związek straży ogniowych św. Florjana w Warszawie dotychczas bardzo pomyślnie ułatwia strażom ogniowym, istniejącym w różnych miejscowościach tej części Królestwa, która jest pod okupacją niemiecką, otrzymywanie zasiłków z funduszy sejmików powiatowych. Już z tych funduszy przyznano przeszło 180 tysięcy marek zapomóg dla straży ogniowych, ażeby się podzwignęły i ratowały od strasznej klęski ognia. Taki ratunek dla straży jest bardzo rozumny i jedyny. Lepiej dać na straż, niż na pogorzalców.

Bełżyce. Mieszkańcy Bełżyc obchodzą będą dnia 17 Maja rzadką uroczystość, bo pięćsetlecie istnienia swojego miasteczka. Z dokumentów zachowanych wiadomo, że król polski, Władysław Jagiełło, w r. 1417 dał swoje zezwolenie królewskie na założenie miasteczka. Obecnie więc mija pięćset lat, jak już Bełżyce istnieją. Kawał czasu — i czasy bardzo ciekawe! Warto zastanowić się nad taką długą przeszłością miasteczka. I dlatego właśnie należy pochwalić zamiar bełżycan, że pięćsetlecie uczczą uroczystością, w której z pewnością wezmą udział wszyscy miejscowi mieszkańcy, a i z ziemi lubelskiej przybędzie wiele gości. Taka uroczystość da sposobność niejednemu mówcy do zapoznania ogółu z dziejami Bełżyc i z niejednym szczegółem w dziejach Polski, związanych z dziejami miasteczka-jubilata. Wszakże i inny jeszcze da się wyciągnąć pożytek z obiecywanej uroczystości. Toć godzi się nam pomyśleć o potomkach polskich miasteczek. Mają i one swoje potrzeby dotychczas, oczywiście, bardzo lekceważone, a na które jubileuszowa uroczystość z pewnością zwróci uwagę. Dlatego też na tej uroczystości pożądana jest obecność wielu naszych dzielniejszych pracowników, ekonomistów i nauczycieli. Chodzi o to, żeby z miasteczek naszych uczynić nietylko schludne, zdrowe i bezpieczne siedziby, ale zarazem i ogniska oświaty, przemy-

serca do Bełżyc, a wysnują piękne i pożyteczne słu, handlu i sprawy społecznej. Każde nasze miasteczko powinno mieć średnią szkołę choćby nawet zawodową, straż ogniową, stowarzyszenie spożywcze, dom ludowy, towarzystwo gimnastyczne, śpiewacze, muzyczne, towarzystwo szerzenia oświaty, kasę kredytową, teatr, parę fabryk, telefony i szosę, albo nawet kolejkę żelazną. To wszystko narazie wydaje się zbyt górnym wymaganiem. Ale pewnością to wszystko czasem da się urzeczywistnić. Niechżeż więc na tę uroczystość jubileuszową dnia 17 Maja przybywa jaknajwięcej ludzi gorącego plany dla naszych polskich miasteczek!

Częstochowa. Powstał tu bardzo słuszny i nawet przypóźny zamiar usunięcia pomnika cara Aleksandra II (drugiego) z placu przed świątynią Jasno-orską. Już wielki czas, aby ten pomnik, ręką naszych gnębieli wzniesiony dla przekonania nas, że jesteśmy li tylko bezsilnymi niewolnikami, jaknajspieszniej został strącony. Otoż w tej sprawie *Dziennik narodowy* dorzuca od siebie taką radę, ażeby tylko figurę cara zrzucić z podstawy, a tę podstawę zatrzymać i na niej umieścić figurę obrońcy Częstochowy, księdza Kordeckiego. Pomysł ten chyba nie da się wykonać, bo jeżeli mamy stawiać drugi pomnik ks. Kordeckiemu, nie pożyczajmy dla niego podstawy u Rosjan. Wprawdzie *Dziennik* upewnił, że pieniądze na ten pomnik wyrwał rząd moskiewski z kieszeni polskich, ale takie regulowanie rachunków, w taki sposób wycofywanie swoich przymusowych wpłat — chyba narodowi polskiemu nie przystoi. Nie jesteśmy biedni i czcimy swoich bohaterów serdecznie, wdzięcznie. Taki bohater, jak Kordecki, wart całego pomnika narodowego, a nie składanego z dwóch połów: jednej napewno polskiej, a drugiej wątpliwej, bo przecież nikt rachunków rosyjskiego rządu nie sprawdzał, z jakich funduszy zbudował pomnik w Częstochowie dla cara Aleksandra. Najwłaściwszem chyba będzie, gdy pierwszy pomysł zostanie wykonany, to jest, gdy cała, aż do fundamentu, pomnik naszej niedoli zniknie z powierzchni ziemi polskiej. A czasem, gdy da Bóg lepsze jutro, napewno naród polski tam wzniesie pomnik swemu bohaterowi. Kościuszce, w otoczeniu Głowackiego i innych. Myśl Kościuszki o Polsce jeszcze nie sięgnęła w głąb ducha narodu polskiego. Ale gdy cały naród stanie w obronie Polski — spełni się dążenie Kościuszki i wtedy naród zjednoczony, mocarny, wzniesie mu pomnik pod osłoną świątyni Królowej Korony Polskiej.

Z pamiętników roznosiciela.

Od tego dnia, jak ciebie zranił, zaraz w tej chwili wyniosłam się z jego mieszkania; przeno-cowałam się u sąsiadki, a nazajutrz znalazłszy to mieszkanie, kupiłam trochę gratów i prze-

nieśliśmy się tutaj, do tej stancji... Dobrzy ludzie i sąsiadki namawiali mnie, żeby za twoją krzywdę pana szwagra do sądu zaskarżyć, ale nie chciałam. No co? czy sąd powróciłby ci zdrowie? czyby powrócił te łzy, które wypłakałam nad tobą?!.. Nie skarżyłam więc... ale o pieniądze tom musiała przypomnieć. Poszłam do niego z ciężkim bólem w sercu, nie jak po swojej należności, lecz jak żebraczka po jałmużnę; a musiałam pójść, bo na twój ratunek nie szczędziłam i lada dzień mogłam się ujrzeć bez grosza. Przyjął mnie pan szwagier bardzo grzecznie, tak grzecznie, jak nigdy. Myślałam, że go przecież sumienie ruszyło... że boleje nad tem, że ciebie tak szkaradnie skaleczył... Co do pieniędzy — powiada — i owszem, ja pani choćby zaraz zapłacę, tylko niech mi pani moje rewersy zwróci... — A ona, niby jego żona, odezwała się do niego: — tak, tak, dziś rodzonemu bratu wierzyć nie można; nie płać mężu, póki rewersu nie odbierzesz, bo potem drugi raz będziesz musiał płacić... Ja powiadam: dobrze, zaraz pójde do domu i przyniosę te papierki. — Owszem, owszem — odezwał się pan szwagier — niechno pani przyniesie; zaraz zrobimy rachunek. — Pobiegłam prędko do domu i zaczęłam szukać.

Pamiętam doskonale, że schowała te kwitki do kuferka na sam spód. Tego kuferka, oprócz mnie, nikt nie otwierał; przeszukałam raz, drugi i trzeci — napróżno. Wymowałam po kolei rzecz każdą, przetrząsałam, patrzyłam; ale gdzie tam! przepadło, jak kamień w wodę!.. Gdzie się podziały? kiedy zginęły? kto je wykradł?... Trzęsłam się jak w febrze, bo moje dziecko, to był nasz cały majątek!.. To była twoja nauka, lekarstwo na wypadek choroby, jedyne sposob do życia...

Tu matka przerwała opowiadanie i zaczęła głośno płakać... ja leżałam na łóżku i czułam, że mi także łzy napływają do oczu... Biedna matka, tak dobra, tak poczciwa — i tyle cierpieć musi!..

— Poszłam do niego zapłakana, zmartwiona; prosiłam, żeby poszedł ze mną do policji — do sądu — gdzie tylko chce; że ja go w urzędzie pokwituję ze wszystkich pretensji; że nawet opuszczę mu coś... byle mi tylko oddał, byle nas tak okropnie nie krzywdził... I wiesz ty, co powiedział mi na to? — odpowiedział: — moja pani, ja jestem człowiek fachowy, pracujący, mam swój warsztat i swoje kłopoty, po urzędach nie mam czasu się włóczyć, zresztą na co mi ten ambaras? Pani co innego: chcesz pani odbierać pieniądze, to się włócz po sądach, czasu przecież masz dosyć; ale, na mój rozum, to i sąd nie każe mi płacić, skoro niema dowodu, że mam winien. — Zaczęłam płakać gorzko, przedstawiłam mu nasze położenie, ale na co się to zdało... Słuchać nie chciał; a potem wypchnął mnie za drzwi. — Idź, powiada, babo! idź, szukaj sobie sądu i sprawiedliwości! — Teraz zrozumiałam wszystko: zostaliśmy, moje dziecko, bez chleba, bez sposobu do życia... Nięgodziwy człowiek!

— I mama nie szukała tych kwitków? — spytałem przerażony.

— Gdzie ich miałam szukać? Tego wieczoru, kiedy cię niegodziwiec tak skaleczył, zabrałam cię do sąsiadki i nocowałam u niej, rzeczy nie zabierałam z sobą. Papiery pozostawiłam w skrzynce, gdzie zawsze leżały.

— Przecież się ta skrzynka na klucz zamyka.

— Dziecko jesteś! Cóż dla niego znaczy zamek? przecież on każde zamknięcie potrafi otworzyć..

— To on więc?!..

— Tak, on, on, mój Józiu, okradł nas, wydarł nam całe mienie, cały nasz grosz sierocy!

Mówiąc to, matka objęła mnie za szyję, całowała i płakała tak gorzko, że słuchać było trudno.

— Widzisz, Józiu — mówiła — teraz żyjemy z ciężkiej pracy: ja bieliznę biorę do prania, ale siły już nie mam, z każdym dniem słabsza jestem, na nogach się chwieję..

Nie mogłem przez całą noc oka zmrzyć: myślałem ciągle o mojej biednej matce i postanowiłem, że jak tylko będę mógł już wstawać, to zaraz poszukam jakiego zarobku dla siebie. Szkoda mi będzie szkoły, ale opuścić ją muszę; za szkołę, bo płacić trzeba. a ja powinienem robić coś takiego, za coby mnie jeszcze zapłacono. Modliłem się w cichości, aby Bóg pozwolił mi jak najprędzej wstać i wyjść o swoich siłach. Co będę robił? nie zastanowiłem się nad tym. Ty, u chłopców pracuje i zarabia na kawałek chleba — dlaczegożbym ja nie mógł? A gdyby mi erudno było wynaleźć inne zajęcie, to zrobię sobie dwa woreczki, pójdę nad Wisłę, nazbierami piasku i będę wołał po podwórkach: go! go! wiślanego! przecież i takim sposobem ludzie zarabiają..

Po tygodniu wstałem, ubrałem się i mogłem wyjść z domu.

Jedna myśl mnie zajmowała tylko: znaleźć zajęcie! zarobek! I nic dziwnego: biedna moja matka nie mogła tak ciężko pracować; widziałem, jak staje się coraz smutniejszą, coraz słabszą.

Wyszedłem na miasto, gapilem się po ulicach, rozglądałem, namyślając się, kogobym o robotę poprosił — i tak doszedłem aż do mostu. Wciąż miałem na myśli roznoszenie piasku, udałem się więc nad Wisłę, chcąc wypatrzeć, skąd chłopcy biorą piasek.

Kiedy tak rozglądałem się wkoło, przypatrując się berlinkom i statkowi parowemu, który świstał jak kolej żelazna, ucułem, że ktoś uderzył mnie w ramie i zawołał:

— A ty raku! co tu robisz?

Obejrzałem się i spostrzegłem Jaska, tego właśnie kocmołucha, który u mego wujaszka był w terminie.

— Co robię — odrzekłem — nic, tak sobie patrzę.

— To cię widać wypędzili ze szkoły, kiedy, zamiast siedzieć nad książką łazisz tutaj..

— Nie, mój Jasiu, nie wypędzili, ale sam przestałem chodzić.

— Nie podobało ci się? masz rację!.. to jest głupia robota!..

— Owszem, podobało mi się; ale... nie mam czym płacić..

— Nie masz czym płacić? to także masz rację, bo i ja także nie mam czym płacić. Takich porządnym ludzi, to, powiadam ci, pełny świat; i z tych niby to panów, co się rozbijają dryndami, połowa nie ma czym płacić!.. Ale mnie to trochę dziwno. Ty miałeś przecie matkę, i ona nie była bez grosza, bo sam widziałem, jak mojemu staremu, niby majstrowi, — niech go drzwi ścisną! — pożyczyla.

(d c. n.)

Klemens Junosza.

Wiadomości gospodarskie.

Uprawa peluszeki. Do roślin motylkowych, zasługujących u nas na rozpowszechnienie, zaliczamy „peluszkę”, nazywaną także grochem piaskowym. Ma takie same łodygi i liście, jak zwyczajny groch siewny, biało kwitnący. Wyróżnia się czerwonymi plamkami, umieszczonymi na liściach przy nasadzie łodygi, ma kwiat czerwono-fioletowy, kwitnie w końcu lipca, dojrzewa w końcu sierpnia. Ziarna są okrągłe, zielonkawo-szarej barwy, upstrzone ciemno-niebieskimi plamkami; trafiają się także ziarna zupełnie czarne.

Trzeba ją siać wcześniej na wiosnę, gdyż wymaga dużo wilgoci do skielkowania. Ponieważ zasiana bez zboża ochronnego kładzie się zwykle na ziemię i gnije od spodu, za eca się siać ją w mieszance: na lżejszym ziemiach z żytem jarem lub owsem, na zwięźlejszych z bobikiem; nie zaszkodzi także dodatek niewielkiej ilości wyki. Udaje się na lżejszych gruntach, na których groch zwyczajny i wyka rodzić się chcą; zwracamy jednak uwagę, że na jałowych piaskach nie oplaca się uprawa peluszeki. Przy uprawie na paszę siejemy rzutowo około 220 funtów peluszeki, dodając do niej 100 funtów żyta jarego lub owsa. Na paszę trzeba ją kosić, gdy kwitnąć zaczyna.

Zarówno w stanie zielonym, jak i w postaci siana, jest dobrą karmią, chętnie zjadaną przez inwentarz. Ziarno używa się na paszę srotowaną; srota z peluszeki i owsa stanowi po silną paszę dla inwentarza. Roślinę tę oddawna uprawiają w wielu gospodarstwach guberni Mińskiej, Mohylowskiej, a także i prowincjach Nadbaltyckich. U nas rozpowszechnia się coraz więcej.

A. Sempołowski.

Wiadomości wojenne.

Front zachodni. Niemieckie władze wojskowe donoszą, że koło Arras odbywa się walka artylerji. Na obu brzegach Scarpe i koło St. Quentin dokonywują się codziennie mniejsze utarczki naszych oddziałów ubezpieczających z nieprzyjacielskimi przednimi strażami. Nad Aisne, nad kanałem Aisna — Marna i w Szampanji między Sillery i niziną Suippes trwała dalej walka artylerji. W Szampanji wzmógł się ogień przez kilka godzin przed południem do najwyższej potęgi. Zaraz po południu rozpoczął się atak francuski między Trosnes a Auberna, do którego wprowadzono świeże dywizje, by nam odebrać stanowiska na wyżynach na południe od Nauroy i Moronoilligrs. Po gwałtownej walce zmiennej załamał się atak na wytrwałym oporze naszych wojsk, które utrzymały w całości swe stanowiska. Nieprzyjaciel ponosił ciężkie straty. Dnia 30 kwietnia zestrzelono 25 samolotów.

Największe bitwy odbyły się na polach w Artois, nad Aisne i w Szampanji dnia 16, 17, 23 i 24 kwietnia, a szczególnie 28 kwietnia. Niemieckie wojska wykazały nadzwyczajną moc swoją.

Francuskie władze wojenne piszą: W Szampanji dosyć ożywiona walka artylerji między Truny a Aubeiwe. Dwa napady niemieckie na mały posterunek francuski pod Tahure i Navarin nie miały powodzenia. W Alzacji Górnej oddziały francuskie w targnęły w kilku punktach aż do drugiej linii niemieckiej. Ożywione walki na granaty ręczne zakończyły się na korzyść francuzów, a Niemcom przyniosły straty. Francuzi przywiedli jenców.

Wiadomości polityczne.

∞ Władze wojskowe w Rosji postanowiły uwolnić z wojska tych wszystkich żołnierzy, którzy skończyli lat 43.

∞ Niejaki Lenin, socjalista rosyjski, który długi czas zmuszony był przebywać zagranicą, bo go rząd w Rosji prześladował, obecnie powrócił do Rosji i bardzo gorliwie nawołuje swoich rodaków do zawarcia osobnego pokoju z Niemcami. Dużo Rosjan wrogo jest usposobionych do Lenina i uważają go za nieprzyjaciela Rosji, a za stronnika Niemiec. Zdaje się, że w Rosji przeważa postanowienie prowadzenia wojny aż do końca i w zgodzie z Anglią i Francją.

Rząd Francuski i rząd włoski bardzo życzliwie przyjęły wiadomość, że obecny rząd rosyjski uroczyście i głośno postanowił przyczynić się do odbudowania Polski niepodległej. Teraz i rząd angielski nadesłał od siebie rządowi rosyjskiemu swoje oświadczenie, że również z zadowoleniem, a nawet i radośnie przyjął

wiadomość o chwalebnem i rozumnem postanowieniu Rosji przyczynienia się do zjednoczenia i uniezależnienia Polski. Tak rząd angielski w swoim piśmie do rządu rosyjskiego wyraził się między innymi: „Rząd angielski czuje się szczęśliwy, iż może oświadczyć, że całkowicie przyłącza się do uznania zasad niepodległości i zjednoczenia Polski. Teraz Wielka Brytania (Państwo Angielskie) jest gotowa do poczynienia wszelkich wysiłków, aby osiągnąć ten cel w zupełnej jedynomyślności z Rosją”.

Pochód rannych żołnierzy. W Petersburgu ze wszystkich szpitali wojskowych o wyznaczonej godzinie wyszli wszyscy ranni żołnierze w wielkim pochodzie do cerkwi. Kto nie mógł iść o własnych siłach, jechał wozem. Na czele pochodu niesiono chorągwie z napisami, żądającami dalszego prowadzenia wojny, aby wojaków rosyjskich przelana krew na polu walki nie była daremną ofiarą.

∞ W Anglii starszyzna angielska zwraca się do narodu z zachętą, aby i nadal rodacy zdolni do broni, zaciągali się do wojska, bo Anglja musi brać udział wielki w wojnie i doprowadzić ją do zwycięstwa.

∞ W Stanach Zjednoczonych postanowiono wysłać duży oddział wojska do Francji na pole walki przeciwko Niemcom.

ŻARTY.

MA OBAWĘ.

- Jakże tam, Wojtek, najadłeś się obiadem?
- A właśnie, że nie!
- Dyc przecieżes zjadł całą miskę ziemniaków z kapustą...
- Co ta znaczy, —kiej wieczorem znowu będą kiszki burczeć wedle kiełbasy.

KANDYDAT NA WOJAKA.

- Jakże Janklu, czy twego syna wezmą do wojska?
- Un by sam, proszę pana, poleciał, tylko, żeby mu zamiast ten paskudny karabin, kazali nosić zapalki, albo skórków zajęczych.

NAGROBEK.

Tu leży żona prawdziwa
Gderliwa, gadatliwa.
Gdy o szczętu język zdarła,
Umarła.

Odpowiedzi Redakcji.

P. M. Janinie P. w Lublinie. Serdecznie dziękujemy. Listownie wyjaśnimy o posiadanym rękopisie. Życzymy prędkiego odzyskania zdrowia i prosimy o dalsze prace.

P. K. Zaleskiemu w Lublinie. Bardzo dziękujemy za wiersze. Niebawem będą wydrukowane.

P. W. Gótkowskiemu w Urszulinie. Artykuły otrzymaliśmy. Wytrwajcie, Bracie, w pracy nad sobą, a staniecie się pożytecznym dla współbraci.

ODDZIAŁ HANDLOWY

przy

Lubelskiem Towarzystwie Rolniczem

(SYNDYKAT ROLNICZY)

LUBLIN, Krakowskie-Przedm. 64. Adres: skrzynka poczt. № 101.

Filje i Agentury: Janów Ordynacki, Krasnystaw, Kraśnik, Kurów, Opole, Puławy, Rachów, Siedliszcze i Zamość.

W bieżącym sezonie wiosennym poleca:

Nasiona pastewne, traw, ogrodowe, leśne i t. p. nawozy sztuczne i narzędzia do uprawy i siewu.

WIELKI WYBÓR GALANTERJI ROLNICZEJ.

Sól kuchenna w wielkim zapasie.

Lubelskie Biuro Handlowe

właściciele

**T. Kujawski, M. Milewski
i Szwentner**

W LUBLINIE

Krakowskie-Przedmieście № 62.

Składy: ul. Foksal № 17.

poleca:

Brony Sprężynowe
Brony Talerzowe
Kultywatory
Plugi Suchenięgo
Siewniki rządowe
Sieczkarnie
Kieraty
**Młotarnie włości-
jańskie z fabr. za-
granicznych**
**Grabiarki włości-
jańskie**
Żniwiarki i Kosiarki

Sól potasowa 40%
**Tektura do krycia
dachów**
**Smola do smar-
wania dachów**
Cement
Smarówka
Oliwa do maszyn
**Pasta „Lio“ do obu-
wia**
**Błyszcz do mycia
i szorowania.**

DZIENNIK LUBELSKIpismo codzienne wieczorowe, poświęcone spra-
wom społecznym i politycznym przy współudziale
wybitnych sił publicystycznych.**CENY PRENUMERATY:****W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:**miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, —
półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.**Z ODNOSZENIEM:**miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, —
półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.**NA PROWINCJI:**miesięcznie 2.60, — kwartalnie 7.60, —
półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.**Wapno rolnicze i budowlane** (zawiera
99 1/4 %/o);**cement, cegłę, kamień murowy,
dachówkę czerwoną** oraz inne
materiały budowlane;**dreny gliniane różn. wymiarów;
oliwę do maszyn, smar do wozów;
pokost, lakier na żelazo** — poleca:**Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka****LUBLIN, Szopena Nr. 3.****BIURO OGRODNICZE****W. Gorczyckiewicz****LUBLIN, ul. Kapucyńska 6 — Hotel Polski**

posiada na składzie

NASIONA warzyw i kwiatów, szczepy drzew
owocowych róż, duży zapas sa-
dzonek MALIN oraz**narzędzia ogrodnicze.****Cebula Dymka.**

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) Polska i Rosja — przez Iskierkę. 3) Hi-
storja Kościoła Polskiego — przez ks. Aleksandra Kozickiego. 4) O wewnętrznem odrodzeniu narodu
— przez ks. Biskupa Bandurskiego. 5) Stoi sosna — przez Kazimierza Laskowskiego. 6) Stanisław
Żółkiewski. 7) Zapytanie — przez A. Flosa. 8) Nowiny. 9) Z pamiętników roznosiela — przez Kle-
mensa Junoszę. 10) Wiadomości gospodarskie — Uprawa peluski — przez A. Sempołowskiego. —
11) Wiadomości wojenne. 12) Wiadomości polityczne. 13) Żarty. 13) Odpowiedzi Redakcji.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.